Przegląd polityczny powszechny.

Pismo poświęcone polityce, handlowi i przemysłowi.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena jego: we Lwowie kwartalnie 1 złr. 50 kr. — od 26 sierp. do końca grud. 2 złr. 40 kr.
" " na prowincyi kwartalnie 2 złr. — od 26. sierpnia do końca grudnia 3 złr. — kr.
Za granicą państwa austryjackiego rocznie o 1 złr. więcej.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

Nr. 43.

Lwów dnia 25. Sierpnia 1858.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 15 kr. m. k.

Expedycya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 739 ¼ na 1. piętrze.

Przegląd polityczny.

Snać, że samo zaufanie, jakie pokładał szanowny lord Malmesboury w sprężystości trybunałów tureckich, nie wiele się przyczyniło do otrzymania dostatecznego zadośćuczynienia za zamordowanie konsula angielskiego. Wiadomość bowiem z Aleksandryi z dnia 13. b. m. donosi, że fregata angielska Cyklop po 40godzinnem oczekiwaniu na ukaranie winnych, bombardowała miasto Dżeddah przez trzy dni, i że dopiero świst kul angielskich przyspieszył wydanie wyroków śmierci na morderców w Dżeddah, który za przybyciem Izmaela Paszy na jedynastu winnych wykonano. Tak więc nie obeszło się bez interwencyi ognia dział obcych, aby wymódz na sądzie tureckim wydanie i wykonanie wyroku. Pod grozą ognia działowego otrzymały zachodnie mocarstwa słuszne zadośćuczynienie — ale czy z zadośćuczynieniem tem zabezpieczono także życie chrześcian śród muzułmanów żyjących? czy rozniesienie postrachu przytłumi fanatyzm wyznawców Islamu? Owoż pytania, które się mimowolnie nasuwają, a na które może bardzo bliska przyszłość najprawdopodobniej w zaprzeczający sposób odpowie.

Uzupełniając szereg reformatorskich usiłowań W. Porty, przytaczamy najnowszą wiadomość ze Stambułu, że sułtan sankcyonował ustawę o własności i o stosunkach ją urządzających. Chrześcianie z wyspy Kreta mieli wystosować adres dziękczynny do cesarza tureckiego.

Nad zdjęciem mapy granic czarnogórskich pracuje, jak donoszą, zebrana tam komisya europejska bez przerwy. *Morgen Post wiedeńska* dowiedziała się dopiero teraz, że do składu tej komisyi należy także specyalny komisarz Czarnogóry. Wiedeński dziennik zgorszył się nie mało wiadomością, która podnosi znaczenie małego szczepu południowej Słowiańszczyzny.

Dnia 19. b. m. skończono przecież raz i podpisano konwencyę w sprawie urządzenia Multan i Wołoszczyzny, przed ratyfikacyą nie będzie ten akt publikowany. Z różnych doniesień mniej więcej prawdopodobnych, łatwo odgadnąć zarysy tej konstytucyi, która jest prawdziwem *mixtum compositum*.

Turcya.

II. Zamiary Napoleona I. były, jak wiadomo, bardzo wielkie, jak niegdyś Aleksandra Macedońskiego i Juliusza Cezara. Komu pozostawione wykonanie takich zamiarów, ten musi się spieszyć, i bardzo spieszyć, aby wykonać przynajmniéj niektóre najważniejsze zamiary. Jednym z najważniejszych zamiarów Napoleona I. zaś był zabór Turcyi, którą zwykle nazywał l' empire de Constantinople, albo l' empire de Byzance. Czy istotnie do zamiarów jego należało odbudowanie dawnego państwa Bizantyńskiego — nie należy do rzeczy; tyle pewna, że Wschód był ciągłym przedmiotem jego myśli. Zaborem Turcyi chciał osiągnąć cel podwójny: założenie nowego państwa, i zniszczenie potęgi angielskiéj w tamtych stronach. A że myśléć nie mógł o pokonaniu Anglii na morzu, więc myślał o pokonaniu jéj na stałym lądzie. Że zaś za najdotkliwszą stronę Anglii uważał Indye i wybrzeża Bosforu — więc w ścisłéj konsekwencyi swego planu, dążył ku Indyom przez Egipt i Syryę — a ku wybrzeżom Bosforu przez krainy illurskie, którędy dolina Sawy otwiera przez Białogród drogę aż do stolicy dawnego państwa Bizantyńskiego.

Na wyspie ś. Heleny, gdzie Napoleon I. tyle miał czasu do rozmyślania nad swemi planami, mówił kilkakrotnie o zamiarze swym opanowania Wschodu; a między innémi powiedział: „Po wzięciu twierdzy Saint Jean d' Acre, byłaby armia francuzka szybkim lotem stanęła w Damaszku i w Alepie. W okamgnieniu byłaby była nad Eufratem. Chrześcianie Syryjscy, Druzowie i Maronici byliby się z nią połączyli. Wszystkie ludy w owych stronach byłyby zostały poruszone... Byłbym dosięgnął Konstantynopol i Indye, i byłbym zmienił postać świata."

Że Napoleon III. stara się naśladować Napoleona I., o ile może, to rzecz zbyt wiadoma, a z resztą zbyt naturalna, by jakich dowodów potrzebowała. Czy tam marzy o odbudowaniu państwa Bizantyńskiego, tego nie wiémy, a z resztą nie skorobyśmy w to wierzyli. Ale że mu nie brak zaborczéj chęci, to łatwo pojąć, a nawet dość prawdopodobne. Bo jeżeli się mieni wykonawcą zamiarów Napoleona I., więc już dla okazania się godnym tego tytułu, myśléć musi o Turcyi. Udział Napoleona w wojnie krymskiéj, prowadzonéj jak głoszono, dla wyswobodzenia Turcyi z pod przewagi Rosyi — jest zbyt świeżym faktem, byśmy go przypominać potrzebowali. A więc Napoleon III. myśli o Turcyi, jak myślał o niéj Napoleon I. Czy myślenie to przynosi Turcyi jaką korzyść, i czy jéj na przyszłość co dobrego obiecuje? to znowu inne pytanie, lecz na które odpowiedzieć nie trudno. Bo przypatrzywszy się wojnie krymskiéj, w któréj Napoleon tak okazale występował — przypatrzywszy się położeniu Turcyi przed ową wojną i położeniu jéj dzisiejszemu — pytamy: Cóż zyskała Turcya przez pomoc Francyi, która w owej wojnie grała główną rolę? Wszakże chodziło o złamanie przewagi Rosyi na Wschodzie. *Mogła była* być złamaną, a przecież złamaną *nie została*. Szumno i butnie przez Napoleona III. poczęta wojna, skończyła się właśnie przez Napoleona III. bardzo skromnie i spokojnie, a przewaga Rosyi wisi i teraz nad Turcyą, jak miecz Damoklesa. Słusznie więc Turcya nie uważa Francyi za szczerego przyjaciela, bo uważać jéj za to nie może.

Czém zaś Rosya dla Turcyi była, jest i być nigdy nie przestanie — to Europa cała wie już oddawna.

Turcya zaś już dotychczas tak drogo opłaciła tę wiadomość, że jéj zapomnieć pewno ani na chwilę nie potrafi. Czém jest Francya dla Turcyi, a osobliwie, czem być może dla niéj dzisiejszy césarz Francuzów, to wymagało według naszego zdania niejakiego wyświécenia. Albowiem nawet jeszcze w obecnéj chwili, mimo tak świeżego i tak jasnego faktu, jakim była wojna Krymska, często napotkać można zdanie, jakoby Francya była szczérym przyjacielem Turcyi. Powtarzamy, że polityka Napoleona III. jest polityką Napoleona I. Zabór Turcyi zaś należy, jakeśmy to pokrótce wykazali, do głównych planów téj polityki — a więc i osłabienie Turcyi, jako jeden z głównych środków do zaboru. Jeżeli więc mocarstwo, do którego głównych planów należy zabór Turcyi, od téjże Turcyi uważaném być ma za jéj szczérego przyjaciela, w takim razie pobłogosławiona Turcya takimi przyjaciołami, że całém sercem westchnąć może: Boże! uchowaj mnie od moich przyjaciół!

Wcale inaczéj rzecz się ma z Rosyą. Tu przynajmniéj nikomu jeszcze nie przyszło na myśl, wyjąwszy Rosyę samą, nazwać Rosyę przyjacielem Turcyi. Nie, Rosya jest tylko przyjacielem chrześcian prawosławnych — ale to przyjacielem tak szczérym i tak gorącym, że pragnęłaby się z nimi połączyć na zawsze. Turków w Turcyi jest mało co więcéj od miliona, Sławianów zaś przeszło sześć milionów. „Car sławiański" uważa więc krainy w tak przeważnéj liczbie przez Sławian zamieszkałe, za

Dziad, ojciec i wnuk.

— Dziwnie się plecie na tym bożym świecie! mówił do mnie mój sąsiad, starosta jak go po dziś dzień nazywają, chociaż już ojciec jego był starościcem tylko, a rzeczywistym starostą był jeszcze dziad nieboszczyk.

Starosta, był to stary kawaler, stary wyjadacz, i żywa kronika starych zdarzeń, które lubił rozpowiadać. Usłyszawszy słowa przez niego wyrzeczone, nastrzyłem uszy, jak to powiadają, bo te słowa w jego ustach były zwykłym wstępem do jakiejś historyjki ciekawej, lub do ciekawszych jeszcze staruszka uwag nad dzisiejszą społecznością, którą lubiał porównywać z dawniejszą, dając jéj naturalnie prym.

— Asińdziej znałeś podobno pana Zbigniewa?

— Poznałem go w Dreznie.

— Jużcić nie w kraju, bo w ojczyźnie nie lubił przesiadywać. Ale teraz wrócił do kraju na zawsze podobno.

— Wrócił?....

— Wrócił nieprzymawiając, goły jak turecki święty. Rzecz dziwna mości dobrodzieju, że to zwykle Francuzi w swoim Paryżu kierują ludzi obcych, mianowicie naszych podróżników, na tureckich świętych.

— Alež pan Zbigniew ma wielką fortunę.

— Słuchaj asindziej, i nie przerywaj, a dowiesz się jak to u nas szło i idzie z temi fortunami. Mniejsza o samego pana Zbigniewa; dureń nieprzymawiając i kwita! Ale ja asińdziejowi opowiem historyę trzech pokoleń; dowiesz się z niej historyi niejednéj fortuny naszej.

— Ale pan Zbigniew...

— Asińdziej gorączka! Słuchać i nie przerywać!

„Pana Zbigniewa dziad, którego pamiętam dobrze, szlachcic herbu Kościesza, za młodu służył w kawaleryi narodowéj, pułku W. Hetmana koronnego, mając rangę porucznikowską. Stał na kresach kilka latek, a zahartowawszy się obozowym trudem, powrócił na zagon, idąc w służby Cerery. Pracą uczciwą, ożenkiem posażnym i oszczędnością przyszedł do kilku wioszczyn. Charakter słodki i zgodny, zdanie zdrowe i uczciwe chęci, dały mu powagę w powiecie. Dla tego raz na sejm posłował i zasiadał w trybunale Piotrkowskim jako człek sprawiedliwy. Był to uczciwy fundator zamożności domu podźwigniętego z ubóstwa. Syn jego trafił dojrzałością męzkiego wieku na inne już czasy. Ustała dla szlachcica służba publiczna, wszelako przed siwizną dosiadł jeszcze konia, a krwią i potem na polu Marsa obmył kurzawę z tarczy herbowej. Ożenek i rzędność znowu pokrzepiły fortunę, ale duch czasu powiał ku temu gniazdu fanaberye nowe; zdmuchnął kontusz, dworzec modrzewiowy rozwalił, a ubrał szlachcica we francuzką suknię i osadził w murowanym pałacu, malowanym, froterowanym, landszaftowanym, z perystylem koryntskim i lokajami w galonowanéj liberyi. Rzecz naturalna, weszła w te tropy francuszczyzna i osobliwa elegancya, a z niemi i polityka nowa. System zaokrąglenia praktykowany przez Fryderyka Wielkiego w budowie państwa — przyczepił się do szlacheckiego gniazda. Pięć włości pana Kościeszy rozległo się sznurkiem wzdłuż powiatu, graniczące z kilkudziesięciu terytoryami szlacheckich fortun. Naprzód zawadzała mu wioska przecinająca gospodarstwo — stargował ją i kupił, zapłaciwszy uczciwie. Potém wchodził mu brzuch ślicznéj kniei sąsiedzkiéj, do którego trudno się było przyczepić, bo granica odwiecznie była spokojna, a szlachcic do zagona przodków szczerze przywiązany, sprzedać chudoby nie chciał.

Wszelako podjazdową wojną naruszyła się granica, zwątpliwiała posesya, aż przyszło do procesu. Miły Boże! czego téż ludzie niedokażą z prawem, przewracając artykuły na wszystkie boki! Uciśniony szlachcic bronił się jak lew, ale gdy się procesem podrujnował i ustał w obronie — pokonany przez możniejszego stracił połowę kniei, zmartwił się, zachorował i umarł, zostawiając dzieci i żonę w złych interesach. Pan Kościesza przez trzeciego, (bo mądry, więc o reputacyą ostrożny) ponabywał hipoteczne długi, wysubhastował i kupił wioskę. Okroiło się coś wprawdzie sierotom, ale za mało, iżby dopukać się mogły współczucia u ludzi. Tymczasem otwarty dom, hojne podejmowanie obywatelstwa, zbudowały przemożnemu reputacyę uczciwego człowieka, a spoczywający w Bogu, odarty z mienia szlachcic, jeżeli przypomniał się komu, to chyba jako pieniacz, a kto go wspomniał, ruszył ramionami — i *Boże odpuść* wyszepnął. — Szło jakoś szczęśliwemu jak po mydle — *Beatus qui tenet*, już zapanowało szeroko; a gdy Kościesza przeprowadził system zaokrąglenia, nie zostało na nim ani ćienia zarzutu, bo był pan popularny, bulaka i osobliwie towarzyski.

Ale synalo, pan Zbigniew, wychowany już elegancko, gdy wyszedł na świat, nie czepiał się bardzo znajomości ojcowskich; przebierał w towarzystwie poczciwego

krainy przynależne właściwie do wielkiego państwa carów. Jedném słowem: Rosya uważa Turcyę za swą zdobycz, to rzecz powszechnie wiadoma — a w ręku ma pozycye, z których zagraża Turcyi na różnych punktach — wewnątrz Turcyi zaś licznych zwolenników i propagandę, groźniejszą jeszcze od zbrojnej potęgi, propagandę, nurtującą w wewnętrznym organizmie Turcyi, szarpiącą bez ustanku jéj żywotne siły. Ciągle albowiem uderza w najdrażliwszą strunę ludów — w strunę religii i narodowości; ciągle mówi o sześciu milionach Sławian gnębionych od miliona Turków, o chrześcianach będących pod panowaniem muzułmanów. To nie tajne nikomu; niepodobna więc, aby tylko Turcyi było tajném. A przecież, zważając postępowanie Turcyi, możnaby myśleć, że to jest tajném. Bo cóż robi Turcya dla odwrócenia tego coraz groźniejszego niebezpieczeństwa? Oto w chwili ostatecznej, w chwili, gdy niechęć ciągle podżegana wybucha jasnym płomieniem zbrojnego powstania, robi chrześcianom koncesye. Ale koncesye te są najczęściéj niedokładne i niejasne, a do tego marnieją w wykonaniu — a więc zadowolić nie mogą. Powtóre koncesye te są najczęściej dziełem pośrednictwa obcych mocarstw; a więc chybiają celu swego, którym jest osobliwie pozyskanie jakiejś przychylności. A naturalnym sposobem przychylność ludu, co w taki sposób otrzymuje jakieś koncesye, zwraca się ku temu mocarstwu obcemu, którego pośrednictwu zawdzięcza one koncesye. Czyż nie byłoby dla Turcyi daleko korzystniej, zapobiedz takiej potrzebie obcego pośrednictwa?

Zapobiedz zaś raz na zawsze téj potrzebie, może tylko tym sposobem, że uchwyci sama inicyatywę reform, szczególnie dla chrześciańskich ludów Turcyi niezbędnie potrzebnych. Wszędzie, wszędzie w organizmie Turcyi widać rany głębokie, rany szybkiéj potrzebujące pomocy. Lecz najgłębsze, najszybszéj pomocy potrzebujące rany są jéj krainy, zamieszkałe od chrześcian i Sławianów; rany te bowiem otwierają drogę wpływowi mocarstw sławiańskich i mocarstw chrześciańskich. Jeżeli walcząc z fanatyzmem ludności muzułmańskiéj, podżeganéj od zwolenników dawnego stanu rzeczy, walczyć jeszcze będzie musiała z fanatyczną niechęcią ludności chrześciańskiéj — jakiż będzie koniec téj walki? Od kogóż z resztą oczekiwać może pomocy? Czy od Rosyi, która Turcyę uważa za zdobycz sobie przynależną? Czy od Francyi, szczególnie od Francyi rządzonéj polityką Napoleona, polityką zmierzającą do zaboru Turcyi, chociaż przy odmiennych stosunkach odmiennemi środkami? od Francyi dzisiejszéj, która naczelnikowi Czarnogóry, Turcyę ciągle niepokojącéj, wypłaca roczną pensyę — a z Rosyą w oczywistém zostaje porozumieniu? Czy nakoniec od Anglii, która przyjaźń swą mierzy łokciem i funtem, dla któréj przyjacielem jest tylko ten, z kogo ma korzyść jakąś — i tylko tak długo, póki trwa ta korzyść?

Z resztą pomoc obca, zewnętrzna, choćby nawet najszczersza, w takim razie mało co znaczy. To tak samo, jak gdyby kto kruszący i chwiejący się budynek wzmacniał podporami zewnętrznemi. Przy takich podporach nie zwali się wprawdzie budynek *poza siebie*, ale zwali się do środka *w siebie* — a to tém prędzéj, czém mocniéj napierają nań podpory zewnętrzne. Pomoc obca rzadko kiedy państwom na dobre wychodzi. Kto poza sobą szuka pomocy, ten okazuje, że jéj w sobie samym znaleźć nie może lub nie umié.

Kto zaś u obcych takiéj szuka pomocy, od któréj los jego zawisł, ten tém samém los swój obcym powierza rękom. A *państwo*, co los swój obcym powierza rękom, przestało być państwem, państwem samodzielném.

Turcya, zdaniem naszém, mogłaby znaleść pomoc w saméj sobie — w ludach, jej panowaniu podległych. Jeżeli kto, tedy Turcya powinnaby ciągle powtarzać: „*Timeo Danaos et dona ferentes*"—a, nie oglądając się ustawicznie po-za siebie, zwrócić się całą uwagą ku sobie saméj — a szczególnie ku swym ludom chrześciańskim. Czémże obcy wpływ porusza ciągle niechęć tych ludów? Oto ukazuje im ciągle, jak nęcącą błyskotkę, swobodę religijną i polityczną. Dla czegóż Turcya nie pójdzie za tą skazówką; i dla czegóżby ludy te nie mogła przynęcić i sobie uzyskać, gdyby zamiast ukazywanéj od obcego wpływu migocącéj błyskotki, obdarzyła ludy te darem rzeczywiście świetnym, darem swobody religijnéj i politycznéj — odpowiednej ich potrzebom? Hatihumajun jest dla chrześciańskich ludów Turcyi po dziś dzień tylko piękną myślą szlachetnego Abdul-Medszyda, i tak długo nie stanie się rzeczywistością, póki wykonanie jego pozostawioném będzie muzułmanom lub, co gorsza, renegatom. Bo jakżeż podobna oczekiwać dobrych skutków choćby najlepiéj urządzonéj administracyi, jeżeli administracya ta jest w ręku ludzi, którzy nie znają dokładnie ludu i kraju im powierzonego — choćby zresztą najlepsze dla kraju tego mieli chęci? To wszystko byłoby inaczéj, gdyby Turcya odważyła się oddać administracyę swych krain sławiańskich i chrześciańskich w ręce Sławianów i chrześcian. Naszém zdaniem nie byłoby to nawet nic takiego, coby wiele odwagi wymagało. Bo Turcya nigdy nie starała się wynarodowić Sławianów, i Sławianie dobrze o tém pamiętają. Główną podstawą sławiańskiego życia społecznego jest samodzielność gmin; a tego Turcya także nigdy nie naruszyła. Nakoniec, jakeśmy to już powiedzieli, zwrócona niechęć Sławianów chrześciańskich raczéj przeciwko urzędnikom tureckim, jak przeciwko rządowi tureckiemu. Gdyby więc zwolna administracya krajów sławiańsko-chrześciańskich, przeszła w ręce Sławianów i chrześcian, rozszerzając naprzykład coraz więcéj zakres działania gmin; a gdyby przeszła w ten sposób, że wraz z udziałem ich w władzy rozprzestrzeniałaby się swoboda religijna i polityczna: tedy Turcya miasto kilku milionów niechętnej, tylko przemocą w pozornéj uległości utrzymywanéj ludności — miałaby kilka milionów dzielnej i życzliwéj sobie ludności, i niedostępnéj podszeptom jéj wrogów. Miasto krain zaniedbanych i ubogich, miałaby wnet krainy pełne czynności wzbogacającéj, miałaby obfite źródło finansów i bitne wojsko; i nie potrzebowałaby zdawać się ciągle na pomoc obcą.

Dzisiejsze położenie Turcyi nie jest położeniem powszedniém, ale położeniem wyjątkowém, położeniem w całém znaczeniu tego słowa krytyczném. Dla tego więc i środki do wydobycia się z tego położenia muszą być niepowszednie. Jeżeli Turcya całkowicie zrozumié i ocenia to położenie swoje, tedy zrozumié, że lepiéj będzie, aby jéj ludy chrześciańskie uzyskały pewne swobody od niéj saméj, jak za pomocą mocarstw obcych. Coraz daléj i coraz głębiéj sięgają te mocarstwa swym wpływem na ludy tureckie, a w Czarnogórze podały sobie ręce Francya i Rosya. A więc i Turcyi działać trzeba, szybko i stanowczo. Półśrodki zgubne są zawsze w położeniu krytyczném — a zgubne szczególnie wtedy, gdy w głębi położenia tego leży kwestya Hamletowska: Być albo nie być!..

Możliwe zmiany w Prusiech.

Na porządku dziennym życia europejskiego zaczynają występywać Prusy naprzód. Nowa kwestya pruska nie w gabinetach wszakże odbywać się będzie; sam rząd pruski zamyśla podobno zapytać narodu, jakie jest jego zdanie o dotychczasowym sytemie rządowym. Po raz pierwszy od lat dziesięciu wybory do izb mają być wolne od wszelkiego wpływu rządowego. Przez to samo zajdzie akiś zwrot nowy w wewnętrznej polityce rządu, który oczywiście jak najściślej się łączy ze zmianą głowy panującej.

Rząd pruski postępował dotąd po pewnej, właściwej sobie drodze, i miał to ciągle na uwadze, aby przysposobić sobie izbę sejmową, po większej części duszą i ciałem rządowi oddaną. Zdaje się, że postać rzeczy zmieni się teraz, i że nowy kształt izby wpłynie ze swojej strony na stanowisko gabinetu. Żywioły, z jakich się dotychczas składały ministerya pruskie, były te same, które w izbie sejmowej przeważały. Przy każdych niemal wyborach rząd łączył się głównie z tem stronnictwem, którego wyrazem jest *Nowa Pruska Gazeta*. Pospólny wpływ rządu i stronnictwa zwyciężał zwykle przy wyborach; z urny wyborowej wychodziły po większej części nazwiska albo urzędników, albo ludzi ze stronnictwa *Krzyżowej gazety*. Szli wszakże ręka w rękę tylko w czasie wyborów; w izbie stawali nieraz naprzeciw siebie; i jeżeli razem głosowali, to tylko w skutek chwilowego kompromisu.

Stronnictwo nazwane konserwatywnem w Prusiech, nie jest niem w rzeczy samej; nie chce ono wcale zachować, ale raczej przerobić i przekształcić stan rzeczy na podobieństwo stanowiska, jakie było przed Frydrykiem II. Nie chce zachować, ale cofnąć po prostu w tył; i w tym względzie naprzeciw biurokracyi, która dla rządu jest zawsze najważniejszym żywiołem, nie jest konserwatywnem stronnictwem. Rząd, który musi przecie czuciem pójść za duchem narodu, i który stał zawsze po za mniejszością izby, nie raz był popchnięty do wymagań, które się nie podobały feudalnym krzyżowcom, nie raz musiał się opierać ich naciskowi; w głównych wszakże kwestyach robił z niemi sojusz, bo i oni ze swojej strony uważali na to, aby gabinetu nie wystawiać na sztych tam, gdzie nieszło o żywotne ich dążenia.

Stronnictwo krzyżowe miało swoją podporę przy samym dworze; zastępcami jego w radzie byli ministrowie Raumer, Bodelszwing i Westfalen. Zastępcy zostali niemi na dal; ale od czasu rządów księcia pruskiego, stanowisko jego przy dworze stało się bardzo chwiejne. Stronnictwo to nawet zupełnie by z dworem zerwać musiało, gdyby książę stanął już stanowczo na czele rządu. Wpływ tego stronnictwa opierał się na osobistościach niektórych w najwyższych kołach, a których wyrazem na trybunie i w prasie mają być pp. Gerlach, Wagener i Stahl. Dla osobistości zaś tej pary książęcej, która w bliskiej już przyszłości ma zasiąść na tronie, stronnictwo to musi być antypatycznem. Stronnictwo to bowiem upojone powodzeniem teraźniejszości, zapomniało zupełnie o przyszłości, i pozwoliło sobie postępku pewnego względem księcia pruskiego, jakiegoby czerwonym nawet nie dozwolił zdrowy rozsądek. Okoliczności odkryte z powodu pewnego procesu dowiodły, że ten książę otoczony był szpiegostwem, które twórcom onego najmniejszego nie przyniosło zaszczytu.

Książę, który umie zachować się w granicach swojego drażliwego położenia, nie zrobił dotąd w zawodzie rządowym żadnego kroku, któryby zdołał odsłonić jego przyszłe zamiary. Dotąd tem się tylko zajmował, aby machina rządowa nie zastanowiła się; z resztą sam zachowywał się biernie. Owoż jak się zdaje, zastępca króla życzy sobie, aby ta bierność rozciągała się na wszystkie strony, a więc izby przy zbliżających się wyborach zamilkł wszelki wpływ rządowy; żeby nareszcie zostawić wolność żywiołom stronniczym, niechby się same wydobywały i ustawiały na przodzie. Tym sposobem stronnictwa będą miały sposobność zmierzyć się z sobą, i wł

---

sąsiedztwa, ożenił się z niemkinią, otoczył cudzoziemszczyzną, porzeźbił na przyczołkach stodół i obór herby, i mówiąc o starożytnych domach magnackich — wyrażał się przez *my*, co znaczyło, że był ich krwią i kością. — Obecnie nic nie kocha w kraju ojczystym, bo pozrywał wszystkie rodzinne węzły. Stryjeczni bracia jego ojca, drobnych fortun szlachta, mimo imienia i herbu, to nie są jego krewni — to tylko imiennicy. Magnat całą gębą; więc chociaż skąpy i chociaż żadnego uczynku ani przysługi nie zrobił komu, umiał jakoś tak rozporządzić fundusze, że na złe czasy nic nie oszczędził, a w lata krytyczne podszargała się hipoteka. Kiedy zaś przyszła kryzis finansowa, pokazało się, że pan Zbigniew ogromnéj obronić się lichwie niemając sposobu—zachwiał się! Wrzasnęły żydy po miasteczkach: „*Bankrut!*" a drobna szlachta nie odezwała się: „*Szkoda go!*" Dziś naciskany subhastacyą, kręci się pan Kościesza za radą dobrą, za pomocą przyjacielską, za kapitalikami szlacheckiemi—ale puka do ludzi obcych, nie znanych, wszelako poczciwie ratujących się pomiędzy sobą. I biedny magnat musi bez ratunku runąć, dla tego, że nic nie kochał i był pyszałkiem. — Szkoda domu tak pełnego elegancyi, komfortu i ciszy! Był to zaród dystyngowanych obyczajów, błyszczącego egoizmu, model wielkiego pana wedle doroбnéj idei, bez obowiązków, z dewizą: — *pour quoi suis je grand seigneur—si je dois travailler?*" Bądź zdrów panie Zbigniewie! trzymaj się jak możesz, nie pomogę ci, bo mam bliższych sercu."

C. G.

Rozmaitości.

— W odległym domie okręgu inwalidów w Paryżu, umarła temi dniami kobieta, która przyszła do nader smutnej sławy. Była ona członkiem bardzo znakomitej rodziny angielskiej, i przez lat wiele błyszczała pięknością i rozumem w salonach arystokratycznego przedmieścia paryzkiego. Nagle opuściła towarzystwo, i oddała się rzadkiej u kobiet namiętności — do prostej wódki. Aby dogodzić tej namiętności, wałęsała się po najpospolitszych szynkach. Można ją nieraz było widzieć w takiej jaskini pijącą po całych nocach z prostemi gałganiarzami. Zwykli gości takich miejsc nazywali ją markizą S. P. Ubierała się przytem jak najwytworniej, i umiała w razie potrzeby postawą pełną godności utrzymać towarzystwo, pijące za jej pieniądze, w granicach pewnego dla niej poważania. Później dopiero zaczęły słabnąć jej siły umysłowe; popełniła po pijanemu kilka excesów, w skutek których musiano ją kilkakroć zaaresztować i zaprowadzić na policyą. Pewnego razu rozkochała się, w jakimś nędznym będąc szynku, w młodym studencie, i poszła za niego, dawszy mu połowę swego majątku. Przed dwoma laty znaleziono tego młodego człowieka na ulicy tkniętego apoplexyą. Markiza nie zdawała się go bardzo opłakiwać, i żyła dalej po swojemu. Mieszkała w pokojach umeblowanych z wielką elegancyą; i tam ją temi dniami znaleziono nieżywą. Zdaje się, że jak młodego jej małżonka, tak i ją zabiła namiętność trunkowa.

— Mają zamiar w Paryżu, wszystkie jeżdżące po mieście powozy, fiakry, omnibusy, których liczba wynosi 40 do 50000, oświecać gazem. Ma to być uskutecznione za pomocą małego aparatu umieszczonego w środku powozu. Teraz już widzieć można jeden powóz gazem oświecony, który jasnem światłem swojem zwraca powszechną uwagę. W Tulonie robiono podobne doświadczenia na okrętach, i jest nadzieja, że wszystkie statki wojenne i kupieckie gazem będą oświecone. Chcą to samo zaprowadzić także na kolejach żelaznych, i wkrótce wagony będą przelatywać oświecone jaśniej od salonów.

— **Największe w świecie archiwum.** Teraźniejsz archiwum rządowe w Wenecyi, zwane **Archivio generale publico**, utworzył rząd austryacki w r. 1815 ze wszystkich dawniejszych i nowszych archiwów weneckich, i złożył w zniesionym klasztorze Santa Maria Gloriosa dei Frasi, przy starym i sławnym kościele tegoż nazwiska. Jest to niezaprzeczenie największe w całym świecie archiwum; w 298 bowiem salach i pokojach znajduje się teraz więcej jak 12 milionów tomów z aktami rozmaitemi (w r. 1844 było 8,664.709 tomów). Najstarszy dokument, jak twierdzi Neumont w swoich **Dodatkach do włoskich dziejów**, jest z roku 883. Archiwum wedle znawców doskonale urządzone, jest niewyczerpaną skarbnicą dla politycznej, społecznej i artystycznej historyi Wenecyi, równie jak i dla historyi Włoch, Europy i Azyi; korzystają też z niej od lat 20 rozmaici krajowi i zagraniczni uczeni.

— **Irlandzkie przywiązanie do kraju.** Nie dawno temu stał wielki statek przy celnej komorze w Dublinie, wiozący wychodźców do Kanady. Wszystko było już gotowe do wyjazdu, sprzyjały pogodą i wiatr, czytano już tylko spis podróżnych, i pokazało się, że są wszyscy na pokładzie, prócz jednego silnego wieśniaka z okolic Kilkeny w Irlandyi. Kapitan okrętu rozgniewany przysięgał, że ani chwili czekać nie będzie na człowieka, który się zapewne zapił w szynku jakim. Daremne były prożby i groźby drugich podróżnych, między którymi ów wieśniak miał wiele znajomych i przyjaciół. Już ściągnięto ostatnią deskę pomostu, gdy nagle pojawia się wieśniak zadyszany, trzymając w ręku ogromny kawał świeżo z ziemi wyciętej darni. Gdy już szczęśliwie dostał się na pokład wśród radośnych okrzyków, podniósł on darń przyniesioną, i zawołał: „Jeżeli taka Boska wola, darń ta ojczysta przykryje kiedyś grób mój na obcej ziemi".—Tak myśli i czuje każdy prawdziwy Irlandczyk, a jego przywiązanie do kraju w tym względzie jest mniej pretensyonalne, niżeli u jakiego żyda, który każe sobie garść ziemi z Palestyny włożyć do grobu.

Dodatek

snych sił doświadczyć. Krzyżowe stronnictwo tę ma przed innemi korzyść, że jego części składowe mają za sobą doświadczenie ciągłej ruchliwości i czujności; i można też z drugiej strony oddać mu tę sprawiedliwość, że nie mało zasłużyło się prasie i trybunie, któreby bez tego uledz musiały wpływowi biurokracyi.

Stronnictwo liberalne, na którego czele stoją ci sami, co się na połączonym odznaczyli sejmie, ma zawsze nie małą wagę w stanie średnim, którego posiada sympatyę, jakiej ten mieć nie może dla krzyżowego stronnictwa, przeciwnego równouprawnieniu. Lecz stronnictwo to okazało rezy kilka już nie wiele siły prawdziwej i bystrości. Średnie klasy narodu straciły jak się zdaje, upodobanie w życiu i ruchu politycznym. Starają się go teraz rozruszać proklamacyami i pisemkami rozmaitemi, lecz rezultat tych usiłowań zostaje nie mniej przeto problematycznym. To zdaje się być rzeczą pewną, że Prusy są przy wstępie do nowego ruchu. Jak wielkim ten ruch będzie, i jaki przybierze kierunek, nie da się dziś jeszcze wypowiedzieć!

Przegląd dzienników.

Wiedeń *21. sierp.* Dzisiejsza *Urzędowa Gazeta Wiedeńska* zamieściła następną wiadomość: **JMość Najjaśniejsza Pani powiła wczoraj w Laksenburgu o godzinie $10\frac{1}{4}$ wieczór syna.**

Stan zdrowia Naj. Pani tak jak i nowonarodzonego księcia jest stosownie do okoliczności odpowiedni.

— *23. sierpnia.* Telegraficzna depesza z Wiednia donosi: Dziś d. 23. b. m. po południu o godzinie 2gej odbyła się ceremonia chrztu najdostojniejszego Następcy tronu w Laksenburgu. Nowonarodzony arcyksiążę otrzymał imiona Rudolf, Franciszek, Karol, Józef. Jego c. k. Mość przyjmował potem życzenia dworu.

— *16. sierpnia* Wyrokiem sądu krajowego z d. 13. b. m. skazani zostali za oszukaństwo i sprzeniewierzenie się Murman urzędnik banku, i ajent giełdowy Schik, pierwszy na lat 6, a drugi na lat 3 ciężkiego więzienia. Szkoda, jaką z ich winy poniósł bank, wynosi 70.000 złr. — Jak dobrze są dotowani biskupi Węgier i Siedmiogrodu, wnosić można z tego, że biskup siedmiogrodzki otrzymał wynagrodzenia za zniesione powinności poddańcze 523,579 złr. w obligacyach indemnizacyjnych.

— *16. sierp.* Według *Gazety Kol.* pracują różni obcy ajenci w Serbii nad tem, aby niepokoje, jakie obecnie panują w Bosnii i Hercogowinie, także w Serbii zaszczepić. Nietrudno, powiada ta gazeta, domyślić się, jakiej narodowości są ci ajenci.

— *18. sierpnia.* Rząd nałożył kwarantanę w Tryeście na wszystkie okręta przychodzące z Malty, Egiptu i Barbaryi, z powodu morowej zarazy, która się tam pojawiła. W królestwie Obojga Sycylii wstęp do portów zupełnie wzbroniony został okrętom przybywającym wprost z Egiptu, Tunis i Tripolis. — Dzienniki zagraniczne zajmują się budżetem austryackim z r. 1857 (p. Przgl. N. 42). *Gazeta Wiedeńska* odpowiedziała wczoraj francuzkiej *Patrie.* Dziś znajdujemy w innych dziennikach ten budżet dotyczące artykuły. Między innemi dziennikami niemieckiemi wychwala *Gazeta Kolońska* ten wykaz finansowy; a zdaniem jej, czerpanem jak powiada ze źródeł świadomych rzeczy, mają być podwyższone podatki stałe, mianowicie podatki od ziemi, która według zdania *Kol. Gaz.* może znieść jeszcze większe niż obecne ciężary. Zdanie to powtórzyły gazety wiedeńskie, jednak urzędowego nie ma o tem dotąd doniesienia.

— *19. sierp.* Korespondent *Czasu* donosi, że w przyszłą niedzielę przybędzie do Wiednia książę Adam Czartoryski z swoim synem Witołdem.

— *22. sierp.* Korespondent z Wiednia do *Hamb. Börsen-Halle* utrzymuje, że widomem było na ostatnich posiedzeniach konferencyj paryzkich, jak Rosya skłaniała się do sposobu zapatrywania się gabinetu wiedeńskiego; i wnosi z tąd, że obydwa te gabinety zbliżają się do siebie. Dowodem tego ma być spodziewany z końcem przyszłego miesiąca przyjazd cesarza Aleksandra do Wiednia.

Petersburg. Jeden z dzienników belgijskich donosi z Nizzy, że towarzystwo rosyjskie żeglugi parowej na morzu śródziemnem (które zakupiło w Genui okręty przeznaczone do utrzymania bezpośredniej żeglugi między Genuą i Ameryką) zakupiło teraz od rządu sardyńskiego przystań Villafranca za 600.000 fr. i zamyśla budować tam doki i arsenał morski. *Cz.*

Drezno *18. sierpnia.* Górną Luzacyę objeżdżają teraz bardzo często znakomici uczeni z krajów sławiańskich, a to w zamiarze poznania i zbadania zwyczajów tamtejszych Wendów. Właśnie co zwiedzili te okolice pp. Jezbora i Dr. Stanek z Pragi, M. Matejewicz z Wilna i M. Bogusławski. *W. Z.*

Berlin. Król i królowa pruscy mają powrócić z Tegernsee do Berlina d. 31. b. m. Do Babelsbergu przybywa jeszcze wielu książąt dla widzenia się z królową angielską. Pobyt jej ma się przedłużyć aż do przyjazdu króla. Dzienniki utrzymują, że po powrocie królewskim kwestya rejencyi ma być stanowczo rozstrzygniętą, i że minister Malmesbury wpływa na nią. *Cz.*

Paryż *16. sierp.* W dzień uroczystości Napoleona ułaskawił cesarz 1241 zbrodniarzy. Wczoraj został synek cesarza mianowany kapralem 1szej kompanii 1go batalionu grenadyerów gwardyi. Wczorajszy dzień Napoleona zakończył się iluminacyą i ogniami sztucznemi, które wcale nie wypadły pomyślnie. Ognie sztuczne stały się powodem nieszczęścia. Rakieta padła do praczkarni w Passy, a ta w okamgnieniu stanęła w płomieniach; pożar zdołano ledwie o 1szej po północy ugasić i większemu przeszkodzić zniszczeniu.

— Mylne jest według *Monitora floty* twierdzenie niektórych dzienników, jakoby *Sebastopol* podnosił się z gruzów. Miasto to i jego olbrzymie fortyfikacye zostają ciągle w stanie zniszczenia, w jakiem go pozostawiły wojska sprzymierzone; niezrobiono nawet nic, aby zatrzeć ślady ogólnego spustoszenia. Ledwie 100 domów odbudowano. Warownie leżą w gruzach; nie oczyszczono nawet ulic i placów, bo to samo kosztowałoby miliony. Amerykańskie stowarzyszenie, które podjęło się wydobyć zatopione okręta, zaniechało pracy dalszej, nie mogąc trudności pokonać. Wydobyto jeden tylko mały statek turecki, i to zupełnie przegniły. W podobnym stanie muszą być i liniowe okręta, gdyż maszty wystające nad powierzchnię morza zaczynają się chylić, jak gdyby im brakowało podpory. Robactwo wodne toczy niezawodnie miękkie drzewo, z jakiego okręty zbudowane. *W. Z.*

— *17. sierp.* Sąd policyjny w St. Etienne uznał wyrokiem z 14. b. m. 11 osób oskarżonych o spiskowanie, przechowywanie prochu itp. winnemi, i skazał na więzienie od 2 do 5 lat.

— *19. sierpnia.* Dzienniki francuzkie półurzędowe piszą szeroko o serdecznem przyjęciu, jakiego doznaje cesarz w Bretanii, którą teraz objeżdża. *Constitutionnel* zamieścił depeszę z St. Brieuc z 17. b. m. w tych słowach: Dzisiaj dynastya Napoleonów zdobyła ostatecznie Bretanię. Między Vannes a Napoleonville stanęło 10.000 Bretończyków z trójkolorowemi chorągwiami. Cesarz robił formalny przegląd tej armii.

— *20. sierp.* Dzisiejszy *Monitor* donosi, że wczoraj pełnomocnicy państw podpisali na konferencyi paryskiej. konwencyę tyczącą się urządzenia księstw Naddunajskich. Wymiana ratyfikacyj nastąpi w pięciu tygodniach, albo i wcześniej. *Tel.*

— *20. sierpnia.* Co do sprawy księstw Naddunajskich, można uważać konferencye za ukończone. Według wszystkich niemal dzienników miało być posiedzenie konferencyj d. 19. posiedzeniem ostatniem. Sprawa żeglugi na Dunaju ma być aż później pod obradę wzięta, tymczasowo będą posiedzenia odłożone, a pełnomocnicy państw rozjadą się do kąpiel. Wczoraj miano podpisać konwencyę co do kwestyi księstw Naddunajskich. *K. Z.*

— Okólnikiem prefekta departamentu Sarthe zabronione zostało roznoszenie dla sprzedaży biblij protestanckich nawet wtenczas, gdyby były opatrzone stemplem.

Londyn *16. sierp.* Jak słychać, zamierza rząd angielski ufortyfikować wyspy Alderney, Jersey i Guernsej, i to jak można najsilniej. O tych zamierzonych fortyfikacyach pisze *Advertiser* i *Post*, a to w celu, aby tym sposobem odpowiedzieć cesarstwu francuzkiemu na fortyfikacye Cherbourga.

— *17. sierpnia. Chronicle* utrzymuje, że lord Palmerston postanowił, ustępując naleganiom żony i ze względu na zupełnie osłabionych słuch, usunąć się zupełnie od życia publicznego, jak też że w tym celu każe sobie budować wilę w Clifory. Właśnie teraz, gdy w hrabstwie Kilkeny robotnicy rozpoczęli wojnę krzyżową przeciwko wszystkim maszynom rolniczym, twierdząc, że z tego powodu nie mają roboty, jest w okolicach zachodnich taki brak robotnika, że ceny za robotę idą ciągle w górę. Tysiące wyrobników przechodzą dziennie z Irlandyi do Anglii. *W. Z.*

— *18. sierp.* Dzisiejszy *Times* donosi z Aleksandryi z 13. b. m. Fregata angielska *Cyklop* bombardowała po 40godzinnem daremnem czekaniu na wiadomość o ukaraniu winnych, Dżeddah przez 3 dni z pewnemi przerwami. Podczas bombardowania skazały sądy tureckie morderców na karę śmierci, Namik Pasza wymawiał się jednak, że nie ma upoważnienia do wykonania wyroku. W skutek tego bombardowano miasto aż do przybycia Izmaela Paszy, który kazał 11tu winnych powiesić, a czterech odesłać do Stambułu. *Tel.*

— *18. sierpnia.* Z Kilkeny w Irlandyi piszą, że niespokoje ustały wprawdzie w skutek użycia siły zbrojnej, że jednak nienawiść ludu przeciwko angielskim i szkockim dzierzawcom, którzy używają żniwiarek, ciągle jeszcze panuje. Po rogach ulic czytać można co rana prawie odgrażające napisy, w Callan rozbiło pospólstwo sklep piekarski i zabrało chleb; o większych zaburzeniach nie słychać. *W. Z.*

— Naród angielski przypisuje sobie chwałę największego geniuszu handlowego. Lecz wiele też razy przedsiębiorczy duch Anglii zawodzi ją. Mamy kilka świeżych przykładów nieroztropności, z jaką kapitaliści angielscy wystąpili w obec ważnych spraw kraju swego na widownię świata. Dosyć jest przytoczyć zbudowanie *Lewiatana*, tego okrętu potwornego, na którego pokładzie krocie ludzi pomieścić się może. Interesowani w tem wielkiem przedsięwzięciu pragnęli zmienić charakter marynarki handlowej, wbrew nieprzychylnej opinii wszystkich ludzi praktycznych. Otóż teraz, gdy prawie wszystkie trudności zwyciężono, gdy się już dosyć napatrzano i naczytano o tym olbrzymie okrętów, przedstawiciele przedsiębiorczego ducha Anglii — po zbadaniu komisyi specyalnej — postanowili sprzedać statek przez licytacyę publiczną.

Rzym *10. sierpnia.* Kilkakrotnie już wspominaliśmy o zamiarze wskrzeszenia zakonu maltańskiego w Palestynie. Oto kilka nowych szczegółów w tym względzie. W Jerozolimie ma być główny szpital, którego filie będą w Bejrucie, Napluzie, Nazarei i Tyberyadzie; w tych miastach znajdują się bowiem klasztory ufortyfikowane, starożytne zaś ruiny zamków zostaną odbudowane. Te zakłady religijne i szpitale będą obsługiwane przez kawalerów, których obowiązkiem będzie nietylko przyjmować pielgrzymów, lecz eskortować ich, jak równie dawać opiekę i pomoc cudzoziemcom przybywającym do Palestyny. Plan ten mocno zajmuje Ojca św., lecz potrzeba będzie przezwyciężyć trudności, jakie napotka w Stambule, szczególniej wśród ogólnego wzburzenia ludności muzułmańskiej.

Bukareszt. „Najważniejsze punkta nowej organizacyi księstw Naddunajskich są już po części wiadome. *Ost deutsche Post* podaje, jako ze źródła rzeczy dobrze świadomego, główne zarysy tej organizacyi. Według tej gazety składa się konstytucya na konferencyach dla Księstw wyrobiona, z 56 paragrafów i jest jednakową dla obudwu księstw, które się mają nazywać *Połączone księstwa Wołoszczyzny.* Każde z tych księstw ma własny herb i własne chorągwie, które jednak na znak połączenia będą ozdobione kokardą wspólnych kolorów. Każde z księstw wybiera sobie hospodara dożywotniego, którego sułtan potwierdza. Prawo *veta* nie przysłuża zdaje się Porcie, nie ma przynajmniej postanowienia, z któregoby to prawo wyprowadzić można. Księstwa otrzymają każde dla siebie osobną konstytucyę. Członkowie dywanu wybierają się pośrednio. Prawyborcy muszą mieć majątku 100, wyborcy 1000 dukatów. — Co się tyczy hospodara, to musi on być krajowcem (w Wołoszczyznie Wołochem, w Multanach Mołdawianinem), musi być synem krajowca i musi mieć rocznego dochodu 3000 dukatów. — Ażeby przyszłemu połączeniu utorować drogę, i potrzeby obydwóch krajów przeprowadzić w organicznych rezultatach i prawach, nie będzie postanowiony senat, lecz tylko komisya. Komisya *Połączonych Księstw Multan i Wołoszczyzny* składać się będzie z 24 członków, po 12 z każdego kraju. Po ogłoszeniu statutu organicznego, a może i jednocześnie, zostaną teraźniejsi kajmakani odwołani, a tymczasowo zaprowadzoną będzie z kilku członków złożona kajmakania, która zajmować się będzie administracyą i wyborami.

Chiny. *Monitor* zamieścił przegląd wypadków w północno-zachodnich Chinach od czasu zdobycia warowni nad rzeką Pejho. Wszystko zmierzało do tego, aby zmusić władze chińskie do układów. Zwycięztwo sprzymierzonych nad rzeką Pejho nie mogło u dworu chińskiego wywrzeć skutku, gdyż rzecz tę w ten sposób przedstawiono w urzędowych sprawozdaniach: „Okręta barbarzyńców uderzyły pierwszego dnia na nasze warownie: zginęło ich jednak bardzo wiele. W nocy zaś powstała taka okropna burza, że bałwany wodne zalały wybrzeża rzeki Pejho i zniszczyły warownie. W skutek tego okręta barbarzyńców wpłynęły na Pejho i dotarły aż do Tientsin.“ Ostatnie to miasto uważają sprzymierzeni za podstawę dalszych operacyj, w razie jeżeliby potrzeba uderzyć na Pekin. Rząd państwa Niebieskiego zaczyna się podług najświeższych doniesień Monitora, skłaniać do układów. Do dwóch dawniej już wysłanych komisarzy cesarza chińskiego, przyłączył się trzeci. Komisarze ci mają pełnomocnictwo nieograniczone, dla tego można spodziewać się rychłego załatwienia tej sprawy i zawarcia pokoju. Do pełnomocników mocarstw europejskich przybył pełnomocnik rosyjski hr. Putiatin i amerykański p. Reed na parowcu *Ameryka. Monitor* z 21. sierpnia zamieścił telegraficzną depeszę, że układy z Chinami ukończone. Francya i Anglia otrzymały według tej depeszy wynagrodzenie pieniężne. Dalej donosi ta depesza, że między Rosyą a Chinami został zawarty traktat na tych samych podstawach, na jakich zawarły go państwa zachodniej Europy.

Korespondencye.

(O służebnictwach. — Dokończenie. Patrz Nr. 41.)

Przemyśl *1. sierpnia.* Wysoki c. k. rząd powodując się zawsze prawem i słusznością, nie mógł w sprawie o ostateczne złagodzenie ciężarów gruntowych, czyli służebnictw, inaczej rozporządzić, jak tylko, ażeby takowe zarówno według istniejących politycznych przepisów, jako i według ustawy cywilnej, zbadane, udecydowane i rozstrzygnione były. Wyraz ów: *stosownie według politycznych przepisów*, brzmi na korzyść włościan, a wyrazy, *co do ustawy cywilnej*, brzmią znowu wyraźnie na korzyść dziedziców dóbr, ponieważ oni tylko pod opieką ustawy cywilnej, a wieśniacy pod ochroną przepisów politycznych zostawali i zostają. Dzisiaj wszelako stosunek ten w zupełnem jest rozwiązaniu. Usamowolnieni wieśniacy czyli dawni poddani wchodzą pod opiekę ustawy cywilnej, a obywatele ziemscy pozbywają się owych więzów politycznych, które ich dawniej z poddanymi łączyły. Osobiście są tedy oba stany wolne, i w tym względzie używa takiego prawa swobody wieśniak na swoim małym gruncie, jak i dziedzic na wielkich obszarach. Wszelako,

ponieważ stosunki owe, co do spólnego albo częściowego używania tej lub owej nie swojej własności, nie są jeszcze wyrównane, a oba stany, tak dziedzica jak i chłopa są chlebodawcze: więc idzie tu o uregulowanie tej pryncypalnej podstawy, bez której pokój i wzajemna własność bezpieczną być nie może. Zaiste piękne i szczytne to powołanie, ale trudne, bardzo trudne do rozwiązania!

Nie nadaremnie wysoki c. k. rząd tyle lat nad uregulowaniem tej ważnej kwestyi strawił, i jeszcze kilka lat upłynie, za nim rozstawione wysokie c. k. komisye indemnizacyjne sprawę tę z pomyślnem zadowoleniem obu stron załatwią. Ile bowiem ze wszystkich rozporządzeń dotychczas wyrozumieć można było, szuka tu wysoki c. k. rząd drogi pośredniej. Dziedzicom dóbr zostawiono wszystko na ich obronę, mają oni otwarte pole do wykazania, bronienia i ostrzeżenia praw swoich, gdy tymczasem wieśniaków wzięto tylko pod pojedynczą opiekę przepisów politycznych, i to z tym dodatkiem jeszcze, że gdzie by przypisy te ku obronie wieśniaków nie dostatecznémi były, tam bezpośrednio wykupno służebnictwa nastąpi. W tem jest dowód niezłomnego przedsięwzięcia, postawienia wieśniaków naszych na stopie zupełnie trwałej i prawnej niezawisłości. Że zaś wysoki c. k. rząd żadnych ofiar ze strony właścicieli dóbr nie żąda, dowód w tem, że podczas kiedy dla włościan jeden i ostateczny termin wyznaczono, wolno dziedzicom dóbr i po upływie tego terminu, tytuł do zastanowienia tego lub owego służebnictwa wykazywać, operata wnosić, albo i stósowne podania czynić. Otóż w tem jest rękojmia, że sprawa ta nie nagle, i nie obcesowo, ale z zupełną oględnością i zastanowieniem się załatwioną będzie.

Jeżeliby zaś ktoś ani z tej przyjacielskiej przestrogi ani z owych umiarkowanych c k. rozporządzeń korzystać nie chciał, i całą sprawę ślepemu losowi powierzył, tedy sam sobie winę przypisać zechce, kiedy go litera prawa z tej albo z owej strony z całą surowością dotknie.

W obu poprzednich artykułach wykazałem wyraźnie rzecz, o co idzie, podałem sposoby naradzenia się i zastanowienia nad tem; a teraz dodaję tylko, że czy to przy wniesieniu kompletnych operatów, czyli tylko przy pojedynczem podaniu lub wykazie przerwania albo nieistnienia służebnictwa, nie należy o niczem zapominać. Są n. p. na dawniej poddańczych gruntach dworskie karczmy, albo na dworskich polach chłopskie budynki lub młyny, są znowu nie mal powszechnie na dominikalnych gruntach gromadzkie wygony, którémi wieśniacy swoje bydło z paszy lub na paszę, albo i do pojenia przepędzają; są znowu drogi, ścieszki i gościńce, stałe lub tymczasowe, zimowe albo letnie, polne albo lasowe, albo są znowu gdzie niegdzie folusze, tartaki, kopalnie i t. d.; w niektórych miejscach są nawet mieszane grunta propinacyjne. O tem wszystkiem należy obecnie pamiętać, albowiem w przypadku, gdyby nawet nad spodziewanie które z namienionych tu służebnictw do uregulowania albo wykupna nie należało, otrzyma przecież strona powodowa rezolucyę, że ten albo ów przedmiot do załatwienia nie należy, a zatem i rzecz w status quo zostanie. Nie lepiejże mieć podobną rezolucyę w rękach niż żyć w obawie, ażaliśmy przez niepodawanie się tego albo owego prawa nieutracili?

Niepodobna wyliczyć tu wszystkie wypadki służebnictwa, bo są n. p. na rustykalnych gruntach dworskie stawy, zarośle, albo na dominikalnych polach gromadzkie sadzawki, albo są w dworskich lasach chłopskie łąki, albo znowu odwrotnie między rustykalnemi krzakami dominikalne pastwiska—słowem, jest niemal wszędzie i w każdej wsi jakiś wzajemny ciężar, który obecnie do rozstrzygnienia, to jest uregulowania albo wykupna należy.

Każdy obywatel, który tylko własną ziemię posiada, powinien by o tem wiedzieć, że teraz już ostatecznie stosunki owe rozstrzygnione będą, i że tylko teraz jeszcze przeciw decyzyom czyli wyrokom wysokich c. k. komisyj indemnizacyjnych jeden i to ostatni rekurs, do wysokiego c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych pozwolony jest, i że potem wszelka opozycya, czyli apelacya jest niemożliwą, a tem bardziej narzekanie na swojem miejscu nie będzie, bo każdy we właściwym sobie czasie radzić powinien.

(Koncert uczniów p. Mireckiego).

Z pod **Krakowa** *dnia 3. sierpnia 1858.* Wyczytaliśmy w jednym numerze waszego pisma o uczniu p. Franciszka Mireckiego, utalentowanym a chwalonym przez Karola Lipińskiego. Ale mylnie tam było położone jego nazwisko — nie nazywa się on Żeliński, lecz *Żeleński.* Po pracy jego i talencie, wiele sobie z niego obiecujemy. Pochwał jego tu nie wspominamy, bo je najwymowniej podał list Karola Lipińskiego.

Pan Żeleński wystąpił po raz drugi z utworem swoim na dniu 29. lipca b. r. W tym dniu odbył się koncert szkoły tutejszej śpiewu dramatycznego, zostającej pod dyrekcyą Franciszka Mireckiego. Koncert ten o wiele wspanialej był przedstawiony, niżeli lat poprzednich. Liczna zgromadziła się publiczność, tak, że miejsca brakowało, do czego przykładała się nadto mała salka. Zapowiedziano sztuki doborowe, a mianowicie dało się słyszeć, że ostatnia ma być po scenicznemu oddana. Nie pierwsza to próba; bo wszakże z tej szkoły wyszli już śpiewacy, którzy na teatrze w Warszawie i gdzieindziej zbierali i zbierają wawrzyny; i więcejby z niej wyszło, gdyby młodzież pobierająca tego rodzaju naukę, miała pole do popisu i do jakich korzyści, bądź w zawodzie śpiewu kościelnego, bądź teatralnego. W każdym względzie jednak zakład ten zasługuje na pochwałę i na opiekę coraz większą, przyczyniając się od lat 20 do rozszerzenia gustu muzycznego i kształcąc młodzież do pojęcia wyższego muzyki kościelnej i teatralnej. Ale wróćmy do koncertu.

Rozpoczął się on psalmem: *In exitu Israel* etc. śpiewanym na głosy przez całą szkołę. Utwór ten jest p. Żeleńskiego, o którym wspomnieliśmy wyżej, w rodzaju który zowią *alla Palestrina,* od mistrza Palestryny wynalazcy tego sposobu. Utwor ten okazuje w panu Żeleńskim talent wielki do muzyki klasycznej; pełny jest głębokich harmonijnych kombinacyj i powagi. Wykonania zgodnego i odpowiedniego publiczność słuchała z zadziwieniem, rzewnością i uczuciem niejako potęgi muzycznej.

Po tym uroczystym śpiewie nastąpił tercet z opery: „*Didone abbandonata*“; odśpiewali go panny Seidel, Mirecka (córka profesora) i pan Zaleski. Oddanie podobało się i zakończone zostało oklaskami. Panna Seidel górowała głosem sopranowym, mocnym, wysokim i czystym; panna Mirecka pomagała jej głosem sopranowym średnim, miłym, ale nie odpowiednio mocnym; w połączeniu wszakże z głosem pana Zaleskiego, tercet cały miłe sprawił wrażenie. Z kolei przyszedł duet z Purytanów, oddany przez dwa piękne głosy, panny Tysson, która ma sopran wysoki, mocny i dźwięczny, i pana Jakubowskiego z głosem basowym, pełnym i poważnym. Duet ten bardzo się podobał i huczne pozyskał oklaski, w czem była i zasługa Belliniego. Po panu Jakubowskim znać było wprawę, a śmiałość po pannie Tysson. Następnie usłyszeliśmy tercet z opery „*Zoraide*“ kompozycyi Rossiniego, z chórem wtórującym w głębi; wykonany przez pannę Steibelt, sopran wysoki, przez pannę Wesołowską, która ma piękny i pełny kontralt, i przez pana Zaleskiego miły jakkolwiek nie wysoki tenor; oddanie przyjemne i efektowe pozyskało zasłużone pochwały. Nie zwykłe a przyjemne zrobił wrażenie duet z opery „*Napój miłośny*“ (po polsku oddany) Donizettego. Duet ten lekki i porywający, odśpiewali panna Seidel i pan Mikuszewski, który ma głos piękny, więcej baryton niżeli bas. Oddanie było doskonałe; pan Mikuszewski nawet akcyę do śpiewu stósował.

Po tem nastąpiły części z oper samego nauczyciela p. Mireckiego. Pierwszą była arya z opery „*I due Forzati*“, śpiewana przez pannę Poller z towarzyszeniem klarnetu. Arya ta miłe sprawiła wrażenie. Panna Poller odśpiewała swym dźwięcznym i kontraltowym głosem aryę z uczuciem i dokładnością, publiczność nieszczędziła oklasków.

Nie znamy całej tej opery pana Mireckiego; mówią, że jest piękna i rzewna, że napisał ją jeszcze w Lisbonie podczas swego dyrektorstwa w owej stolicy; miała być zaszczytnie przedstawianą na teatrz St. Carlos, i później na innych teatrach włoskich.

Po tej aryi z upragnieniem oczekiwano ostatniego ustępu koncertowego, który się miał odbyć scenicznie. Jakoż spuszczono kortynę dla przyrządzenia sceny na finał z opery „*Nocleg w Apeninach*“ utworu pana Mireckiego. Opera ta znana krakowskiej publiczności, bo przedstawiano ją w r. 1845 w kwietniu po raz pierwszy na krakowskim teatrze. Uczniowie i uczennice p. Mireckiego oddawali ją po kilka razy po polsku. Przyjmowana była za każdą razą z zadowoleniem publiczności. Tym razem był to finał 1szego aktu przedstawiony z akcyą przez panny Steibelt, Wesołowskę, i przez panów Armatysa, Jakubowskiego i Mikuszewskiego. Publiczność była zadowoloną; bo jakkolwiek trudno domagać się doskonałości po początkujących artystach, jednak wyznać należy, że finał ten oddany był z zaszczytem tak dla p. Mireckiego, jak dla śpiewających — a tem więcej że to jest utwór, w którymby się wytrawni artyści popisywać mogli.

P. Mirecki tym ostatniem finałem przypomniał Krakowianom, że przed rokiem 1845 wyszła z pod jego ręki trupa uczniów, którzy operę czynną stanowili w Krakowie, a którzy zbiegiem okoliczności rozbicia rozpierzchnięci, gdzieindziej znaleźli zaszczytne dla siebie stanowisko. Na nowo więc nie tylko do kościoła, ale i do teatru młodzież mogłaby się sposobić pod p. Mireckim. I gdyby teatr nie był tak chwiejny, z powodu częstych entrepryz tu w Krakowie, gdyby się raczono zapytać, ażali nie można dostać uczniów uzdatnionych ze szkoły p. Mireckiego do opery, nie potrzebywanoby sprowadzać z zagranicy lichych czasem śpiewaków, a czasem bardzo kosztownych. Kraków mógłby mieć dobrych i tańszych śpiewaków, mógłby mieć na nowo operę polską, jaką się cieszył od roku 1843 do 1847. — Słyszeliśmy za pewne, że cztery osoby śpiewające naczelnie z owoczesnej opery, nie wyrównywały, nawet co do pensyi miesięcznej, jednej w zeszłej zimie śpiewającej *Prima Donnie.* *W.*

(Pożar w Ubieniu).

Z Złoczowskiego *dnia 15 sierpnia.* Smutną rzecz przychodzi mnie wam donieść. Dymią się jeszcze resztki mienia dwudziestu trzech gospodarzy w wiosce Ubieniu, dotkniętych najstraszniejszą dla wieśniaka klęską — ogniem. Dnia 15. b. m. o godzinie 1szej z południa buchnęły płomieniem zabudowania miejscowego księdza. Przy lekkim zachodnio-południowym wietrze ogień podsycany długo przedtem trwającą posuchą, chwytał się dachów, płotów, ostruszków, i w przeciągu niespełna dwóch godzin przy niepodobieństwie ratunku spłonęło wszystko do szczętu.

Strata to niepowetowana dla biednych wieśniaków, którzy tylko co zwieźli pod dach mierne swoje zbiory zboża i siana. Dodać do tego potrzeba, że biedni ludzie dwoma dniami przedtem odnieśli podatek; zostali więc w całem tego słowa znaczeniu bez domu, bez chleba i bez grosza. Wprawdzie rozpoczęła się składka zaraz przy płomieniu, do którego zbiegli się sąsiedzi, lecz pomoc bliźnia nie wystarczy na całoroczne prawie opatrzenie stu kilkadziesiąt osób pozbawionych wszystkiego. Chyba Wysoki Rząd, i dobrzy ludzie w kraju zechcą tych nieszczęśliwych wziąć pod opiekę; cała też ich w tem tylko nadzieja!...

Powiadają, że ogień wszczął się przez jakiś nieszczęśliwy wypadek, czy nieostrożność w pasiece księżej.

T. J.

(Żniwa, kąpiele, pia desideria).

Z pod **Brodów** *4. sierpnia.* Pod niefortunnemi auspicyami zaczęły się u nas żniwa tego roku. Nie dosyć bowiem, że zboża, jak sie do nich wzięto, okazały się rzadkie; ależ zaledwie rolnik spragniony wziątku na łan wyszedł, i w sierp lub kosę brzęknął, tuż i niebo czarnym powlekło się kirem, i drugi już tydzień z małemi przestankami tak bez wytchnienia nas kropi i moczy, jak znowu przed żniwami bez miłosierdzia piekło i paliło. Już teraz gdzieniegdzie w pólkopkach, na pomiotach, a nawet i na pniu kłos poczyna nowe latorośle wypuszczać. Jak przez dni parę jeszcze potrwają takie jak dziś deszcze na przemian z przyparkami, to zdrowego i pięknego ziarna podobno, jak w on smutnej pamięci rok cholery było, nie znajdzie w kraju. A co nam potem z tego przyjdzie, że będzie drogo, jeżeli na przedarz, nie mówię już celnego, ale żadnego może nie będzie zboża!

Może to dla tego, jakby w przeczuciu smutnej na ten rok co do intrat alternatywy, szanowni nasi współziomkowie ze wszystkich prowincyj polskich, zamiast zwykłych wycieczek do wód zagranicznych, o ile przynajmniej zewsząd wieści dochodzą, siedzą albo w domu, albo też własne zaludniają krajowe zakłady kąpielowe. Za granicą jednem słowem, bardzo mało polonii! Byłby to wielki postęp—i wielkie, niech to będzie między nami, opamiętanie się. Daj Boże, by to tak zostało na dal, a może też raz i *przed szkodą Polak potrafi* być mądrym. Bylebyśmy już raz zaniechali tej nieszczęśliwej podróżomanii, a z nią razem zaprzestali uwielbiać cudze dziwactwa z ujmą wszystkiego poczciwego, dla tego tylko, że to dotąd było nasze: to i zdrowia, czerstwości i dobrego humoru nie będziemy potrzebowali sprowadzać z Karlsbadów, Marienbadów i Francensbadów, Ostendów i innych obcych zakątków. A jeżeli-by, trawiąc czas jak ojcowie nasi, na codziennej pożytecznej pracy, pod swojskiem własném niebem, wśród naszych wonnych gajów, łąk i łanów, zdrowie nam kiedy niedopisywało, a zatem wypadało wyruszyć za zdrowiem: na cóż go koniecznie szukać po za domem? Przecież znajdziemy je z pewnością w naszych rodzinnych górskich Szczawnicach, Krynicach, Iwoniczach, Buskach, Truskawcach i t. p. Przekona się o tém tego roku większa część tej publiczności polskiej, która zaludniała dotąd zagraniczne kąpiele, a teraz jakby tajemnicą wiedziona umową w własne udała się strony. Czy to z ciekawości, czy z oszczędności, czy z przekonania, czy dla nowości?—mniejsza o to. Cieszmy się tém, i miejmy nadzieję, że to już i dalej tak potrwa.

A że *pia desideria* nic nie kosztują—gdyby to za tém jednem dobrem, poszło i drugie jeszcze lepsze! O! gdybyśmy to mogli naśladować, co nam donoszą z Warszawy i z Korony! Jakie to tam miało nastać zjednoczenie obywatelskie, i święta zgoda, jakiej u nas niestety brakowało niegdyś! Niebawem niktby i u nas tak zwanej szlachetnej gierki, alias diabełka, maczka i szalonego preferansika nie ujrzał na naszych stolikach. Nie znalibyśmy też owych kłócących się między sobą asekuracyj, co to nam grosz z kraju wyciągają; ale ot tak między sobą wynaleźlibyśmy sobie takiego, jak w Radomskiem pana B., u któregobyśmy nasze mienie z zupełną ufnością i bez obawy procesów zabezpieczyli!

I wiele, bardzo wiele dobrego dałoby się jeszcze zrobić na podstawie takiego obywatelskiego zjednoczenia. Powoli, jeżeli nie zupełna reforma, to przynajmniej możeby nastąpiła niejaka modyfikacya w zbytkowych strojach damskich, któremi nas obdarza zmienna i galopująca moda. Może-by nawet i kryska przyszła na krynoliny! Ale ciszej! dla Boga! Jakby się wydało, kto to śmiał dotknąć tak delikatnego *nerwu życia* zuchwałem piórem, zginąłbym ukamienowany, czyli raczej ukrynoliwany żelaznemi obręczami! A zatem póki uszy całe, dobranoc redaktorze.

(O pasiece w Modryczu i miodności tegorocznej).

Z Samborskiego. Wyczytawszy w piśmie waszem kilka wspomnień o pasiekach w kraju naszym, a między niemi i o mojej, nie mogę przenieść na sobie, aby wam nie wspomniał o jednej jeszcze znajomej mnie dobrze pasiece.

Jest to pasieka c. k. kameralnego nadleśniczego p. barona Armfelda w obwodzie samborskim we wsi Modryczu niedaleko Truskawca. Gdy tenże na posadzie jeszcze w Delatynie zostawał, bywałem częściej w jego pasiece, a roku zeszłego zwiedziłem ją w Modryczu. Co do porządku, czystości, przyjemności i znajomości wreszcie, z jaką sam właściciel koło niej chodzi, nic więcej do życzenia niepozostaje. Poustawianie licznych ulów w rozmaitych kolorach i gatunkach, prawdziwie zachwyca, i co do gustu, może nie jeden salon przewyższa; słowem, co sobie tylko w pasiece prawdziwie wzorowej życzyć można, tam się znajduje. Dodać należy jeszcze uprzejmość właściciela, a przytem gotowość w ukazywaniu pasieki i udzielaniu licznie nabytych a gruntownych doświadczeń, jakich nie łatwo gdzie przydybać. Goście kąpielowi, którzy Truskawiec odwiedzają częściej, najlepiej mogliby potwierdzić zdanie moje.

W naszej okolicy przy dwumiesięcznej prawie ciągłej słocie, ledwo kilkanaście pszczołom sprzyjających dni było; dla tej przyczyny pomnożenie w tym roku pasieki wypadło mierne, a na miód liche; i dziwna rzecz, że przy tak szczupłym zbiorze miodu, żydki za kupnem nie bardzo się ubiegają.

Część urzędowa.

* Magistrat wraz z reprezentacyą miasta Krakowa uchwalił, aby uczcić dzień rozwiązania N. Pani 1) z dobrowolnych wkładek fundusz pożyczkowy dla podupadłych rzemieślników. i na pierwsze onego założenie przeznaczył z kasy miejskiej 2500 złr.; 2) znieść zaległości opłat od miejskich kramów i konsensów od najuboższej klasy mieszkańców, przypadające do roku 1853; a 3) podarować dla pięciu ochronek w Krakowie istniejących po 50 złr. dla każdej.

* Gmina niższa Tarnowa uchwaliła z okazyi rozwiązania Naj. Pani dwa stypendya dla ubogich uczniów, po 150 złr. mon. konw. każde.

* Gmina miasta Tuchowa przeznaczyła w urodziny cesarzewicza należący sobie grunt Łazarówka na utrzymanie jednego inwalida c. k. wojska na wieczne czasy.

* Egzamina z **rachunkowości** (Contabilität) dla nieuczęszczających na odczyty publiczne odbywać się będą we Lwowie w roku szkolnym 1858/9 w dniach ostatnich każdego miesiąca. Prośby o przypuszczenie do takich egzaminów, powinny być przynajmniej 3 tygodnie przed terminem do przełożonego c. k. Buchalteryi, jako prezesa komisyi egzaminacyjnej podane. W podaniach tych mają kandydaci wykazać 1) niemożliwość uczęszczania na odczyty publiczne; 2) że ukończyli albo niższe gimnazyum, albo kurs komercyalny, lub też że byli już zatrudnieni w jakim urzędzie kasowym lub rachunkowym; 3) według jakich źródeł teoretycznych nauczyli się rachunkowości?

Mianowania.

C. k. komisarz powiatowy Mich. Pokiński mianowany adjunktem dyr. finansowej we Lwowie; komisarz fin. 2giej klasy Jul. Sobota mianowany komisarzem 1szej klasy w okręgu adm. krakowskim. Tymczasowy komisarz kameralny Ant. Poznański, komisarzem powiatowym fin. 3ciej klasy w okręgu adm. lwowskim. Koncepista namiestnictwa Fr. Gedl mianowany komisarzem obw. 2giej klasy, a koncepiści Ad. Pachner-Eggendorf, Andrz. Biesiadecki, i Józ. Brechter-Troskowitz, komisarzami 4tej klasy w krak. obr. adm. Komisarza prow. fin. 1szej klasy Ign. Seidlera przeniesiono w tym samym charakterze z okręgu adm. krakowskiego do lwowskiego, a kontrolora w Bełzie J. Hołyńskiego na ten sam urząd do Husiatyna; w jego miejsce zaś mianowano Henr. Sienkiewicza porucznika pułku Nugent.

Jego ces. król. Mość raczył postanowieniem swojem z 5go b. m. zatwierdzić ustanowienie urzędu budownictwa krajowego z własnemi urzędnikami w księstwie Bukowińskiem.

Konkursa

Nr. 35.124. Posada dwóch nauczycieli przy szkole realnej w Tarnopolu z płacą 600 złr., term. do 15. września

Nr. 12.088 Posada lekarza w Krakowcu obw. Przemyskim z płacą 300 złr., termin do 15. września.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* W Birkersdorf w Saksonii wyrabia niejaki J. Hallak piwo, które dotąd niemiało sobie podobnego tak co do smaku, jak i trwałości. Jest koloru żółto-przejrzystego, smak ma przyjemny słodko-kwaskowaty. i musuje jak wino szampańskie.

* **Odessa** 10. sierpnia. Wiadomości z prowincyi o sprzętach, nie są pomyślne: częste ulewy spowodowały znaczne szkody, przeto powiększyła się w ostatnich czasach chęć do kupna. W miarę tego ceny idą do góry, pszenicę notują po 9 rubli śr. za czetwiert, żyto bardzo pożądane, po 4 3/4 rś., a jęczmień po 3 1/2 rś.

* **Z Radomskiego** w Polsce donoszą, że pszenica chybiła, jęczmiona nieosobliwe, a grochu prawie niema, jedynie prosa wydały plon obfity.

Peszt 16. sierpnia. Z powodu szkód zrządzonych przez posuchę, a później przez słotę, ożywił się handel zbożowy nadzwyczajnie. Tak na konsumcyą domową jak i na wywóz, zakupiono znaczne partye z magazynów (do 100.000 mierzyc). Pszenica podniosła się przeto do 4 1/2 złr. Przy podobnem usposobieniu spodziewać się należy jeszcze większego podnoszenia się cen, zwłaszcza że ciągłe zamówienia z zagranicy nadchodzą. Żyto płacą do 2 złr. 45 kr., jęczmień po 2 złr. 10 kr., kukurudzę po 2 złr. 52 kr., a owies po 2 złr. Z innych produktów płacą za słoninę 33 złr., miód biały 24 złr., a wosk 98 złr. monetą konw. za cetnar.

Kronika.

Dnia 22. b. m. o godzinie 7mej z rana, 101 wystrzałów oznajmiło miastu, że **Najjaśniejsza Pani** powiła tak pożądanego **Następcę tronu.** Wiadomość telegraficzna z tą wieścią radośną przyszła w nocy, i doniosła, że rozwiązanie szczęśliwie nastąpiło dnia 21. b. m. o kwandrans na jedenastą wieczorem, i że stan zdrowia tak **Najjaśniejszej Matki**, jako też młodego **Cesarzewicza** jest zadawalniający. — Ledwie przebrzmiały strzały, wyruszyło już wojsko z bandami muzycznemi na czele, i rozbudził się ruch nie mały w całem mieście. We dwie godzin później uroczyste odśpiewano *Te Deum* w archikatedralnym kościele, w obec zgromadzonych wszystkich władz cywilnych i wojskowych, stanów, reprezentacyi miejskiej i t. d. Po odbytem nabożeństwie przedefilowały wojska przed Jego Excel. komenderującym jenerałem hr. *Schlickiem*; bandy muzyczne odgrywały hymn ludu. Wiceprezydent namiestnictwa baron *Kalchberg* w zastępstwie nieobecnego Jego Excel. namiestnika, przyjmywał potem powinszowania, jakie mu składali duchowieństwo, c. k. władze i obywatele i t. d., prosząc go zarazem, aby tę ich szczerą radość i życzenia przesłał do stóp tronu. Wiceprezydent stosownemi odpowiedział słowy; przemowę tę na wezwanie jego zakończył trzykrotny okrzyk radości.

Ruch tymczasem wzmagał się w mieście. Dzień niedzielny pozwalał wszystkim wysypać się na ulice, krzątano się wszędzie około iluminacyi, która wedle pierwej zapowiedzianego programu miała uczcić to wielkie dla całego państwa zdarzenie. Jakoż po ósmej wieczorem zaczęły się rozświecać spacery, place, domy prywatne i publiczne. Od ósmej do jedenastej śmiało powiedzieć można, że całe miasto było na ulicy; ścisk był wszędzie ogromny; z jednej ulicy na drugą przesuwały się tłumy, by się przypatrzyć szczegółom iluminacyi, która w rzeczy samej była godną dnia tak uroczystego. Przed wszystkiemi odznaczało się pełne gustu oświetlenie gmachu magistratualnego wraz z wieżą ratuszową. Zachwycający prawdziwie widok sprawiały dwa szerokie pasy lamp świecących na samym wierzchu wieży, i łańcuch światła, który ustawionemi na gzymsie lampami opasywał gmach cały. Na głównym ganku nad odwachem, przez całą ganka szerokość ustawiony był transparent z orłem na szczycie, i alegorycznemi pięknie odmalowanemi obrazami. Na drugim boku w pięciu oknach sali ratuszowej świeciły w ciemnem tle transparentowem litery tworzące razem: *Vivat Franz Josef.* Najładniej potem wydawała się cała przestrzeń od nowego teatru aż do placu Ferdynanda. W teatrze kasyno obywateli ziemskich iluminowało nadzwyczaj świetnie i gustownie swój balkon mnóstwem lamp kolorowych, po nad które wznosiły się jakby wieńce kwiatów, porozwieszane lampy transparentowe; z balkonu powiewało sześć chorągwi, o barwach austryackiej, bawarskiej i galicyjskiej. Na placu Gołuchowskiego studnia ubrana w rusztowania lampami okryte, wyglądała jakby świątynia. Z tamtąd plac krakowski, obie ulice Karola Ludwika, spacer wałowy, oświecone rzęsiście, śliczny sprawiały widok. Na wałach były przy wejściu każdem piramidy świecące, środkiem co kroków kilkanaście arkady świateł z zieleni drzew dobywające się; a w końcu całej tej szerokiej perspektywy wysoka piramida ognista na placu Ferdynanda. Niemniej pięknie wydawały się kandelabry gazowe porozstawiane przed hotelem Langa, przed studniami na rynku, przed kawiarnią wiedeńską, wraz z cyfrą Najjaśniejszych państwa, i gwiazda gazowa przed kawiarnią Müllera. Z prywatnych pomieszkań odznaczyło się najgustowniejsze niemal oświetlenie pałacu i ogrodie J. Exc. hr. Potockiego na szerokiej ulicy różnokolorowemi lampami transparentowemi, których kształt mianowicie był odmienny od zwykłych. i pełen smaku. Pomijając wiele innych ładnie oświetlonych domów, wspomniemy jeszcze o gmachu Ossolińskich, w którego jednem oknie świeciła gwiazda mieniąca się, ładnie wyrobiona na ciemnem tle, z alegorycznym wierszem do tej gwiazdy, mającej wyobrażać przyszłe szczęście i swobody, jakie przyniesie naszej krainie ta nowa gwiazda, co zeszła w rakuzkiej dziedzinie. Było jeszcze na wałowej ulicy parę transparentów z napisami, których naiwność niknęła przy widocznej chęci dobrej. Był także transparent na nowej żydowskiej szkole z stosownym napisem wyjętym z ksiąg starego zakonu. Jeżeli iluminacya ta miłe sprawiała wrażenie na przechadzających się po mieście, nie podobna prawie wyrazić, jak czarującym był widok oświetlonego miasta z wysokiego zamku, na którym przez ten czas odbywało się świąteczne przedstawienie sceniczne w teatrze letnim z muzyką, oświetleniem i balonem. Dodamy jeszcze, że przed i po capstrzyku przechodziła muzyka wojskowa po ulicach przy świetle faklów i ogniów bengalskich, które się zapaliły w rynku i na placu Ferdynanda, i przy wiwatach towarzyszących temu pochodowi ciągnącemu za sobą tłumny ogon ludu.

Dołączamy de sprawozdania naszego w tym dniu pamiętnym, szczegół niemal najważniejszy, bo najpożyteczniejszy w swych błogich skutkach. Reprezentacya miasta Lwowa, chcąc uczcić dzień urodzin Następcy tronu, założyła trzy wieczne stypendya dla uczniów wyższej realnej szkoły po 120 złr. rocznie, i przeznaczyła na wieczne czasy subwencyę roczną 200 złr, dla tutejszego zakładu ślepych. Równie też dla innych zakładów dobroczynnych ofiarowała po 100 złr. dla każdego. Nareszcie rada gminna otworzyła składkę dawszy do niej 200 złr. dla wsparcia ubogich, którzy się żebrać wstydzą; składka wzrosła do 100 złr., i temi dniami rozdanie nastąpi.

Gmina izraelicka przeznaczyła także równie stypendyum po 120 złr. dla starozakonnego ucznia w wyższej realnej szkole.

J. E. komenderujący jenerał hr. Schlik, chcąc dzień ten uświetnić czynem wspaniałomyślnej łaskawości, pouwalniał całkiem lub w części żołnierzów skazanych na więzienie; i do takiegoż samego aktu upoważnił komendy wojskowe w Krakowie, Czerniowcach, Stanisławowie, Tarnopolu, Tarnowie i Przemyślu.

* Jego Excel. Namiestnik hr. Agenor Gołuchowski przyjechał dnia 22go przed południem do naszego miasta.

* Przyjmowanie uczniów do wyższej szkoły realnej we Lwowie, zaczyna się dnia 1go września.

* Z różnych stron prowincyi donoszą nam o uroczystościach w dzień **urodzin Naj. Pana**, a szczególnie w **Przemyślu**. Prowincyonalne to miasto liczy obecnie między mieszkańcami swoimi nie tylko miłośników i dyletantów muzyki, ale i prawdziwych znawców (w których poczet i damy się piszą), którzy zostawili nawet we Lwowie piękne imię po sobie. Przyczynili się oni lojalnością swoją i artyzmem do uświetnienia tego dnia. Wielką mszę wykonano z najwykwintniejszą precyzyą, przy spółudziale pani jenerałowej bar. S. — mianowicie przy tej sposobności zwrócił niespodzianie uwagę publiczności i zdziwił niesłychanie głos dźwięczny pani adwokatowej D.

* O nieszczęściach krynolinowych ciągle nowe opowiadają szczegóły. I tak w Antwerpii jedną damę ukrynolinowaną burza porwała, i uniosła w powietrze, a drugą rzuciła do miejskiej fosy. W Berlinie znowu padła jedna dama w Spreę, ale ją szerokie krynoliny utrzymały na wodzie. W Frankfurcie szerokie obręcze krynolinowe służyły jednej pani za środek do przemycania towarów; i od tego czasu panie obawiają się rewizyi. W Hanowerze krynolina zabarykadowała calą ulicę; policya skazała ją za to na karę 12 groszy srebrnych.

* **Próba**. Lord Szesterfield na kilka dni przed śmiercią przejeżdżał się po Hydeparku powoli w starym powozie sześcią czarnemi końmi. Inny lord jakiś znajomy mu, zbliżył się do powozu, i pytał go o zdrowie. Lord Szesterfield odpowiedział mu: „Czuję, że już parę dni tylko żyć będę; chciałem odbyć próbę mojego pogrzebu".

* Z Rzeszowa donoszą, że roboty około budowy kolei żelaznej z Rzeszowa do Przemyśla rozpoczną się na wiosnę roku przyszłego. Próby jazdy na gotowej już drodze żelaznej z Dembicy do Rzeszowa będą się odbywać od 1. października r. b., a z dniem 1. listopada zostanie ta przestrzeń już oddaną do publicznego użytku.

* „Czas" donosi, że pewien obywatel miasta Przemyśla pan B.... odebrał sobie życie w Krakowie, gdzie wraz z żoną i córką mieszkał, przerznąwszy sobie w łazienkach na Piasku dnia 20. b. m. żyły u rąk i nóg.

Był to człowiek wielce łagodnego charakteru i szlachetnych przymiotów umysłu i serca, chwilowo tylko popadał w smutek, a następnie w rozpacz. Pod wpływem napadu takiej choroby, na którą się od pięciu lat leczył, i właśnie co z kąpiel do Krakowa przyjechał, odebrał on sobie życie. Zdaje się, że choroba ta była familijną, bo i brat jego, skończywszy nauki lekarskie, życie sobie odebrał, a siostra znajduje się w domu obłąkanych.

Mowy obrońców w procesie oskarzonych o zbrodnię stanu.

Obrońca dr. Kabat oparł na samym wstępie obronę obżałowanych na niezaprzeczonych prawdach psychologicznych. Z uwagi więc, że fakt, który wedle brzmienia aktu oskarzenia ma stanowić zbrodnię zdrady stanu, jest tylko mrzonką w młodzieńczej wyobraźni zrodzoną; z uwagi, że te we śnie urojeń, bez najmniejszej znajomości rzeczy przedsiębrane przez obżałowanych czynności są po prostu wypadkiem szału; z uwagi, że w takim stanie umysłu zrodzone zamysły nie mogą stanowić zamiaru karygodnego. wnosi: że przypuszczenie prawne (tak zwana *imputatio juris*) w obecnym przypadku miejsca mieć nie może — i mówi:

„I zaprawdę, niewiem jak charakteryzować inaczej związek, który już w samym zarodzie swoim nie miał żadnych sił żywotnych, wydając na świat dziecię-trupa; związek, który chcąc brać udział w pracy nad restauracyą Polski, ustanawia najsamprzód radę tajemną, nadając jej władzę najwyższą i prawa wyłączne do kierowania powstaniem! — związek, który na czoło tak uorganizowanéj rady wysadza młodzieńca *siedmnastoletniego*, a inne najwyższe dostojeństwa przyznaje *dwunastoletniemu* pod ów czas Jackowskiemu, *trzynastoletniemu* Pożakowskiemu i *czternastoletniemu* Kowszewiczowi, aby powstanie organizowali i niem kierowali! — związek, który nadto zastrzega sobie prawo obsadzać na przyszłość wyłącznie wszystkie podrzędne posady w powstaniu! Z jakich to bohaterów mogły być złożone te armie powstańców, w których-by drobna dziatwa objęła buławy hetmańskie?!"

„Co sądzić o związku, którego członkowie wierzą, że czarta można przywołać i jego usługi pozyskać? albo, że posiadając ziele paproci, lub serce niedoperza można z łatwością kruszyć żelaza najtwardsze, odgadywać myśli ludzkie, a samem użyciem sztucznem główki od szpilki pozbyć się nieprzyjaciela? — Co sądzić o związku, którego członkowie mający z bronią w ręku opanować Lwów — a zalewają się, jak świadczy nadzorca więzienia, gorzkiemi łzami, bo się lękają samotności, aby ich w nocy strachy nie zabrały!"

„Jako żywo! przyznając takiemu związkowi znaczenie zamiarów politycznych, objętych definicyą zbrodni zdrady stanu, zostawilibyśmy w oczewistéj niezgodzie z wolą rozumną prawodawcy, zawartą w martwej literze ustawy karnéj. Albowiem gdy rozważymy, że na zbrodnię zdrady stanu ustanowiono największą karę, bo karę śmierci, musimy chcąc nie chcąc przypuścić, że prawodawstwo nasze stanowiąc tak wysoką karę, musiało mieć koniecznie na uwadze ogrom niebezpieczeństwa, jakiem te zbrodnię stanowiące czyny i ich autorowie państwu zagrażają. Że zaś w obecnym przypadku o niebezpieczeństwie zagrażającem i mowy być nie może, zdanie to niepotrzebuje po tém, cośmy już przytoczyli, żadnego a żadnego dowodu."

„Ale nietylko loika prawa, lecz nadto i litera jego popiera wyraźnie to zdanie. Gdy bowiem wedle brzmienia §. 8. zły zamiar staje się dopiero wtedy zbrodniczym, kiedy wystąpi w materyalnej szacie czynu, i to takiego, który-by był zdolnym sprowadzić te złe skutki, jakie pojęcie tej lub owej zbrodni w sobie mieści — tém więcej muszą na jaw wystąpić te złe skutki już po dokonaniu zbrodni. Że zaś podjęte przez obżałowanych czyny żadną miarą nie mogły doprowadzić do oderwania Galicyi z pod władztwa monarchii austryackiej, zdanie to nie ulega najmniejszej wątpliwości."

W wyłożeniu tych ogólnych myśli swoich co do faktu, który wedle oskarzenia ma stanowić zbrodnię zdrady stanu, przeszedł Dr. Kabat do obrony specyalnej Pawła Paszkowskiego, Aleksandra Danilowicza, Hieronima Pożakowskiego i Karola Franciszka Reczyńskiego, kończąc prozbą, by wysoki sąd raczył uznać obżałowanychza niewinnych.

Po nim zabrał głos adwokat krajowy Dr. Czajkowski. Niechcąc w całości podawać ściśle umiejętnie jurydycznej obrony Dra Czajkowskiego, streszczamy ją jak następuje: Dr. Czajkowski potwierdziwszy zdanie poprzedniego obrońcy, że obżałowani z powodu nieletności swojej nie są nawet w stanie stać się karygodnymi, stara się przekonać, że zasada, z której wychodzi prokurator sądowy, jest mylną, t. j., że wedle rozumienia paragrafów ustawy karnej, fakt obżałowanym zarzucony, nie może stanowić zbrodni zdrady stanu. Dowodzi zaś to zdanie swoje tem głównie, że fakt jakikolwiek, aby się mógł stać zbrodnią stanu, musi być przedewszystkiem zbrodnią. Przechodząc dalej w definicye skreślone w kodeksie karnym, tak zbrodni stanu, jak i zbrodni w ogóle, dowodzi, że warunki stanowiące zbrodnię, w obecnym fakcie nie istnieją. Prawo bowiem żąda wyraźnie do uznania czynu jako zbrodni, aby ten czyn przedewszystkiem był złym uczynkiem, któryby naruszył bądź osobiste, bądź publiczne bezpieczeństwo; czyn taki musi przynajmniej mieścić w sobie poczęcie nadwerężenia prawa—z czego wynika, że przygotowania do tego poczęcia, a zatem projekta, schadzki, narady, pobieżnie rzucane pomysły, nie mogą być uważane za złe czyny, a tem samem nie mogą być jako zbrodnia karane. W tym względzie powołuje się na orzeczenie najwyż. sądu. z 27. października o § 53., że „proste czyny przygotowawcze nie nadwerężają prawa, że zatem w oznaczeniu karygodności są zupełnie obojętnemi“ Twierdzenia te swoje popiera i objaśnia następnemi przykładami. Taki naprzykład, który przysposabia broń, materyał palny w celu wzniecenia pożaru, truciznę w celu popełnienia morderstwa, witrychy w zamiarze kradzieży i t. d. nie może być winnym nawet zbrodni zamyślonej, bo czyny te są wyłącznie przygotowaniami. Z tego przeszedlszy do obrony pojedyńczych obżałowanych, a mianowicie Karola Jabłońskiego, Erazma Rawskiego i Antoniego Niemca, wnosi aby uznanymi byli za niewinnych.

Trzeci obrońca adwokat krajowy Dr. Rodakowski, którego mowa, jak to już nadmieniliśmy w sprawozdaniu naszem, wielkie sprawiła wrażenie, wspomniał na samym wstępie o obawie, z jaką przyjmował na siebie obronę obżałowanych.

„W obronie tej, są jego własne słowa, towarzyszyło mi z początku uczucie obawy, bo miałem przed oczyma cały ogrom odpowiedzialności, jaki na obrońcy ciężyć musi koniecznie i przez wzgląd na ważność zbrodni i przez wzgląd na młodociany wiek obżałowanych“.

„Obawa ta, wyznaję to otwarcie, nikła w miarę odczytywania protokołów śledczych; i opuściła mnie zupełnie, jak tylko wejrzałem w statuta i z obżałowanymi bliższą zabrałem znajomość“.

„Postępowi w procedurze karnej, jawności rozpraw z obżałowanymi, winniśmy podziękować, że i cała wielka publiczność po za obrębem tej izby sądowej, pozna tę sprawę z jej prawdziwej strony, i przekona się o naiwności w młodzieńczej wyobraźni zrodzonych zamysłów....“

„Jest to największą zaletą jawności w postępowaniu karnem, że ułatwia poznanie prawdy—a prawda w obecnym przypadku, to najsilniejsza tarcza, to najdzielniejsza broń obżałowanych. Pod jej zasłoną mogą być pewni, że wysoki sąd nie weźmie za miarę ii martwą literę, lecz wyda wyroki swoje według przewodniczącej ustawom karnym myśli“.

„Szanowni koledzy moi dowiedli już, że fakt, który cięży na wszystkich obżałowanych, nie może stanowić zbrodni zdrady stanu“.

„Nie ma w nim złego zamiaru; bo przedsięwzięcie to, gdybyśmy nawet przypuścili, że w statutach znalezionych zostawiło ślady złego zamiaru, przestało faktycznie istnieć; i nie istniało wcale, jak tylko obżałowani zakopując te statuta, uchwalili ułożyć nową ustawę związkową, w której dawnego przedsięwzięcia wcale odnawiać nie myśleli. Na statuta znalezione nie przysięgano nigdy; i zdaje mi się, że one niczem innem nie są, jak tylko ujęciem w widome formy liter i słów, tego zamętu wyobrażeń, który w młodych głowach powstaje i rozwija się mimowolnie; takie sformułowanie zaś, ponieważ nic złego nie przedsięwzięto, nie jest wedle brzmienia § 11. karygodnem“.

„Fakt, nad którym obecnie toczą się rozprawy sądowe, nie może i dla tego jeszcze stanowić zbrodni, ponieważ obżałowani nie mogli pod żadnym warunkiem obranemi przez siebie środkami dopiąć celu zamierzonego“.

„Zdrada stanu jest najważniejszą i najniebezpieczniejszą zbrodnią. Jej następstwa nie dadzą się nawet obliczyć. Możnaż taką miarą mierzyć przedsięwzięcie tak dziecinne?“

„Najstarszy z obżałowanych liczy zaledwo lat 20, najmłodszy nie ma jeszcze lat 14. Statuta i plany, nad któremi rozprawiali, są tak niedojrzałe, tak dziecinne, że trzeba niepospolitej mocy nad sobą, aby się nie rozśmiać“.

„Tych oto jedenastu obżałowanych pacholąt, silnych wiarą w skutki czarnoksięzkie, jeden mały pistolet i jeden tercerol, dwie do trzech bez znajomości ortografii zapisanych ćwiartek, kasa związkowa, której suma o mało co jeden złoty reński przechodzi—toć to są straszne żywioły przedsięwziętego zamachu politycznego, którego celem nie miało być ani mniej, ani więcej, jak oderwanie Galicyi ze związku rzeszy rakuzkiej?!“

„Jest że to podobnem do prawdy, jest że to możliwem? i czy jest jaki stosunek między przedsięwzięciem a środkami? Czyliż nawet pojęcie młodzieńca, który ledwie wyrósł z lat dziecinnych, nie wystarczy, aby zrozumieć bezsens takiego przedsięwzięcia? Wszakże wszyscy wyznają w całej szczerości, że nie myśleli nawet o przeprowadzeniu tego zamysłu.“

„Można-by na to spytać: Cóż ich sprowadziło i złączyło w związek, który zdawał się mieć wszystkie pozory przedsiębranej zbrodni stanu, i który przywiódł ich tu przed kratki sądu karnego?“

„Odpowiedzi na to pytanie szukać należy w tem młodemu wiekowi właściwem usposobieniu.“

Poparłszy obrońca tem rozumowaniem wypowiedzianą z góry zasadę, przeszedł do szczegółowej obrony Antoniego Rudyńskiego, Roberta Osuchowskiego, Konstantego Kowszewicza i Felicyana Jackowskiego, prosząc wysoki sąd o uznanie obżałowanych za niewinnych.

Na tę obronę odpowiedział c. k. prokurator, dowodząc w danym fakcie, nie tylko złego zamiaru, ale nadto rzeczywistego istnienia czynu, który wedle brzmienia paragrafów ustawy karnej stanowi zbrodnię zdrady stanu.

Obrońcy w odpowiedzi na replikę prokuratora powtórzyli

główne punkta przytoczonych powyżej obron. Na koniec dr. Rodakowski wymienił mnogie okoliczności łagodzące i polecił obżałowanych względom wysokiego sądu.

Kurs Lwowski z dnia 23. sierpnia 1858.

Dukat holenderski	4	40
Dukat cesarski	4	42
Rosyjski pół-imperiał	8	10
Rosyjski rubel srebrny	1	$34\frac{1}{2}$
Pruski talar kur.	1	$30\frac{1}{2}$
Polski kurant i pięciozłotówka	1	9
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	80	20
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	81	53
Pożyczka narodowa } bez kuponu	82	

Kurs Wiedeński z dnia 23. sierpnia.

Obligacye rządowe 5 % za 100 złr.	$81\frac{1}{2}$
detto $4\frac{1}{2}$ „ „ „	—
detto 4 „ „ „	—
detto 3 „ „ „	—
detto $2\frac{1}{2}$ „ „ „	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 „ „	—
„ „ „ 1839 „ „	—
„ „ „ 1854 „ „	$109\frac{1}{2}$
Pożyczka narod. „ 1854 „ „	$82\frac{1}{4}$
Obligi banku „ „	—
„ indemniz. austryj. „ „	—
„ „ galicyj. „ „	—
Akcye banku narod. za 1000 złr.	938
„ tow. kred. na 200 złr.	$235\frac{1}{2}$
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr	519
Listy zastawne galicyjskie	—
Akcye kolei żelaznej północnej 1000 złr.	$1648\frac{3}{4}$
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—
Augsburg za 100 złr. cwancygierami	103
Bukareszt za 1 złr. a vista par	270
Hamburg za 100 mark. banko	75
Londyn za 1 ft. szterl.	10.7
Medyolan za 300 lire austryackich	—
Paryż za 300 franków	$120\frac{1}{2}$
Dukaty austryackie %	$5\frac{1}{8}$
Srebro	3

Przyjechali do Lwowa od 20. — 23. sierp.

PP. Bandrowski W. z Mostów, Strzałkowski S z Korszyówki, Obertyński W. z Bełzca, Ujejski E. z Lubszy, Bredt F. z Tłumacza, Łodyński H. z Milatyna, Wiktor T. ze Świrza, Wieczyński A. z Liska, Orłowski A. z Podola, hr. Dzieduszycki I. z Krakowa, Białobrzyski S. z Dziedziłowa, Nebelski L. z Krakowa, Starzyński B. z Derewni, Zawadzki N. ze Złoczowa, Dzierzek A. z Krakowa, Treter H. z Łoniego, Jasiński K. z Czerniowiec, Wiśniewski W. z Zółkwi, Kasizin P. z Krakowa, br. Linker M. z Bybła, Komarnicki R. ze Złoczowa, Antler F. z Sorok, hr. Grochowalski M. z Krakowa, Komarnicki B. z Sasowa, Jasiński J. z Zabłotowa.

Wyjechali ze Lwowa od 20. do 23. sierp.

PP. Koniecki K. do Dydiowy, Cywiński M. do Telacza, Münter H. do Waniowa, Wiśniewski W. do Przemyśla, Czajkowski H. do Bóbrki, Nebelsko L. do Rosyi, Obertyński W. do Bełzca, Ujejski E. do Lubszy, Kasizin P. do Rosyi, ks. bisk. Litwinowicz S. do Podhajec, Bredt F. do Tłumacza, Orłowski A. do Krakowa, Zawadzki N. do Doszyc, Wieczyński A. do Rosyi.

INSERATY.

Wydawca odpowiedzialny: Hippolit Stupnicki. **Drukiem Kornela Pillera.**